

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Sociologica III (2010)

BADANIA

Ryszard Kantor

Zabawa przeszłością – zabawa w przeszłość. Historia uludyczniona

Wstępując do klubów i stowarzyszeń, zawiązując drużyny sportowe, zespoły artystyczne, organizując konkursy, kreując zamiłowania i rozrywki, które wyciągają ludzi z domów i zbliżają ich do siebie, ludzie nabierają poczucia przynależności, które w momentach zagrożenia odgrywa większą rolę niż prywatne różnice dotyczące religii czy życia rodzinnego.

R. Scruton, *Zachód i cała reszta*

Współczesne społeczeństwo konsumpcyjne, w tym także polskie, stało się (staje się?), nie tylko w moim przekonaniu, społeczeństwem zabawy, co oznacza, że zabawa i rozrywka odgrywają coraz większą rolę w jego kulturze. Rozszerza się zasięg społeczny i dostępność zabawy, rośnie liczba form i miejsc, w których się ją uprawia, zabawie poświęca się coraz więcej czasu, zwłaszcza w zbiorowościach miejskich¹.

Kulturę współczesną przenika w wielkim stopniu ów niezbyt jasno określony, a przez J. Huizingę mocno akcentowany duch zabawy². Jeśli nawet twierdzenie, że współczesna kultura jest kulturą zabawy, zawiera nieco przesady, to jednak nie ulega chyba wątpliwości, iż jesteśmy świadkami procesu nasycania jej niemal we wszystkich przejawach potężnym ładunkiem ludyczności. W rezultacie we współczesnej kulturze konsumpcyjnej zaciera się wyraźnie w przeszłości widoczna granica między sferą powagi a sferą zabawy. Wszystko bądź niemal wszystko staje się lub może stać się zabawą, służy zabawie, ma dostarczać przyjemności, odprężenia. Społeczeństwo konsumpcji, społeczeństwo zabawy, społeczeństwo hedonistyczne, to różne, ale w istocie uzupełniające się określenia naszej rzeczywistości społeczno-kulturowej.

Wśród dziedzin życia znaleźć można jeszcze takie, które w opinii obserwatorów plasują się w sferze powagi. Należy do nich religia, nauka oraz wynikająca z jej uprawiania wiedza naukowa³. Czy rzeczywiście tak jest, czy są one wolne od presji

¹ Zob. R. Kantor, *Zabawy w społeczeństwie konsumpcyjnym*, „Zabawy i Zabawki” 2006, nr 1–4, s. 75–81; idem, „Złota klatka”. *Współczesna przestrzeń konsumpcji zabawy*, Studia Etnologiczne i Antropologiczne, t. 9: *Problemy ekologii kulturowej i społecznej w przestrzeni miejskiej i podmiejskiej*, red. Irena Bukowska-Floreńska, Katowice 2006, s. 213–222; idem, „Świątynie konsumpcji” i „Domy popkultury”. *Funkcje supermarketów w społeczeństwie konsumpcyjnym*, „Zabawy i Zabawki” 2007, nr 1–4, s. 31–45.

² Zob. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1985, *passim*.

³ „Nauka jest szczególnego rodzaju wiedzą zobjektywizowaną w postaci określonych wytworów, a także szczególnego rodzaju działalnością zbiorową ludzi, mniej lub bardziej zinstytucjonalizowaną, wytwarzającą taką wiedzę”. Zob. T. Sozański, *Co to jest nauka?*, [w:] *Nauka, tożsamość i tradycja*, red. J. Goćkowski i S. Marmuszewski, Kraków 1995, s. 23.

wszechpotężnej ludyczności? Pozostawmy na boku religię, temat ten wymaga obszernego omówienia w innym miejscu, zajmijmy się nauką i wiedzą naukową.

J. Huizinga pisał przed laty:

Zabawa związana jest z czasem, ma określone trwanie i nie ma żadnego celu poza samą sobą. Polega na świadomości, iż stanowi miły odpoczynek poza wymogami powszedniego życia. Wszystko to nie odnosi się do nauki. Nauka szuka przecież usilnie kontaktu z rzeczywistością i chce być dla ogólnej rzeczywistości obowiązującą. Reguły nauki nie są, tak jak reguły zabawy, ustalone raz na zawsze, w sposób niewzruszony. Doświadczenie co chwila zadaje im kłam i wówczas nauka się zmienia. Regułem zabawy kłamu zadać nie można. Grę można zastąpić inną, lecz nie można jej zmodyfikować⁴.

Huizinga doszedł do wniosku, że nauka nie jest zabawą, ale można nią igrać, to jest bawić się. Uznał ponadto, że nie można wykluczyć obecności „cech ludycznych w zajęciach naukowych” (czyli można bawić się uprawianiem nauki), ale w konkluzji jasno stwierdził, iż „okazuje się [nauka – R.K.] niezbyt podatna na wpływy ludyczne i z pewnością przejawia mniej cech ludycznych niż w okresach swoich początków”⁵.

Skłonny jestem zgodzić się z wywoodem J. Huizingi i przyjmując za nim, że współczesna nauka oraz wiedza naukowa, rezultat uprawiania nauki, jest mniej podatna na wpływy ludyczne niż inne formy aktywności ludzkiej i ich rezultaty, co nie oznacza bynajmniej, że omijają ją procesy „uludycznienia”. Współczesna nauka i wiedza naukowa – choć nie są zabawą – często, coraz częściej służą zabawie, a już w szczególności przekazywanie wiedzy naukowej poprzez zabawę stało się niemal kanonem współczesnej pedagogiki nie tylko dzieci, ale i dorosłych⁶.

Przedmiotem moich rozważań, oczywiście jak najbardziej wstępnych, będzie proces „uludyczniania” dziejów, a także poniekąd historii we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym. Za dzieje, utożsamiane potocznie z historią, uznaję „proces rozwoju życia społecznego lub przyrody; przebieg wydarzeń zwłaszcza przeszłych”⁷. Ten proces, ów przebieg wydarzeń, określam tu mianem przeszłości, historia dla mnie to historiografia, nauka o dziejach/przeszłości, dzieło/dorobek historyka/badacza przeszłości⁸. Kiedy zatem mówię o „uludycznieniu” historii, mam na myśli wykorzystywanie do celów ludycznych (zabawowych) ustaleń badaczy-historyków. Zabawa przeszłością – zabawa w przeszłość, to z kolei określenia dla rozmaitych rozrywek i zabaw, których kanwą jest przeszłość, nieważne, czy jest to przeszłość wyobrażona, fantastyczna, czy rekonstruowana na podstawie wiedzy historycznej.

Zabawa przeszłością i zabawa w przeszłość to dwie strony jednego medalu. Zabawa przeszłością to wykorzystywanie rekwizytów, postaci i wydarzeń z przeszłości do celów zabawowych. Np. należą tu: dawne ubiory i stroje wykorzystywane

⁴ J. Huizinga, op. cit., s. 285.

⁵ Ibidem, s. 287.

⁶ Zob. R. Kantor, *Nauka i wiedza w ludycznym spektaklu w przestrzeniach współczesnego miasta* (w druku).

⁷ Hasło: *Historia*, [w:] *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. J. Tokarski, Warszawa 1971, s. 282.

⁸ Hasło: *Historiografia*, [w:] ibidem, s. 282.

współcześnie podczas maskarad i zabaw sylwestrowych jako akcesoria zabawy, filmy – dramaty lub dziś najczęściej komedie, których akcja „dzieje się” w przeszłości. Do tej kategorii zjawisk zaliczam także wszelkie rekonstrukcje historyczne: bitwy, turnieje, pikniki archeologiczne⁹, parady lokacyjne¹⁰ itp. Mają one wyraźnie charakter spektakli służących zabawie, przyciągają tłumy, uświetniają rozmaite imprezy, także takie, w których z założenia ma dominować powaga (np. rocznice ważnych wydarzeń z katalogu dziejów narodu). Ich uczestnicy dzielą się na aktorów i widzów, pierwsi często bywają aktorami zawodowymi, wynajętymi na takie okazje. Spektakle takie mają najczęściej nieskrywany komercyjny charakter, łączone są z akcjami promocji regionów, miasta czy mediów, stacji telewizyjnych i radiowych, dzienników lokalnych czy nawet tych o szerszym zasięgu. Zabawy tego rodzaju nazywać można po prostu rozrywką (zabawą nieuczestniczącą, bierną) w rozumieniu, które przedstawił Bogusław Sułkowski¹¹.

Zabawa w przeszłość natomiast to wyraźnie odrębny rodzaj aktywności ludzkiej (zabawa uczestnicząca, czynna), bardziej trwałe i głębsze. Zaliczam to niego przede wszystkim uczestnictwo w bractwach rycerskich, ale również we wszystkich innych działaniach grupowych związanych z przeszłością. Członkowie owych grup traktują swoje działania jako rodzaj pasji, zajmują im one wiele czasu, są rodzajem absorbującego hobby. Zabawa przeszłością jest dla nich częścią czegoś szerszego, fragmentem życia po prostu. Zabawa w przeszłość bowiem to odtwarzanie i bytowanie (częściowe) w owym zrekonstruowanym świecie.

Zabawa, zdaniem W. Okonia¹², to tworzenie innej niż codzienna rzeczywistości. Zabawa przeszłością to zaledwie rzut oka na ową inną rzeczywistość, zabawa w przeszłość to próba zadomowienia się (choćby czasowego) w niej, a nawet nadzieja na dłuższy w niej pobyt.

Można zadać sobie pytanie, dlaczego człowiek współczesny bawi się przeszłością, a zwłaszcza dlaczego bawi się w przeszłość. Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie szerzej, niech wystarczy banalna, ale jakże celna odpowiedź: dlatego, iż jedna i druga forma zabawy stanowi odpowiedź na ludzkie potrzeby, pragnienia, dążenia i zaspokaja je w jakimś przynajmniej stopniu.

Zabawa przeszłością, jak już wspomniałem, przyjmuje liczne formy, wszystkie one mają charakter rozrywki. Powieści historyczne, komiksy, gry komputerowe, których tematem jest przeszłość, filmy, spektakle uliczne, pikniki archeologiczne itp. przede wszystkim służą rozrywce, choć – bywa – że przypisuje się im inne cele, np. poznawcze, dydaktyczne.

Poniżej, aby tę kwestię lepiej udokumentować, przedstawię kilka spektakli ludycznych, adresowanych do mieszkańców Krakowa i odwiedzających miasto tu-

⁹ Zob. np. Ł.M. Dominiak, *Zabawa w przeszłość. Festyn archeologiczny jako forma karnawału*, [w:] *Karnawalizacja. Tendencje ludyczne w kulturze współczesnej*, red. J. Grad, H. Mamzer, Poznań 2004. Muszę zauważyć, że pikniki archeologiczne uważam za zabawę przeszłością, nie zabawę w przeszłość.

¹⁰ Zob. np. A. Skórzyńska, *Od karnawalizacji do teatralizacji miejskiego święta. Parada lokacyjna*, [w:] *Ludyczny wymiar kultury*, red. J. Grad, H. Mamzer, Poznań 2004.

¹¹ B. Sułkowski, *Zabawa. Studium socjologiczne*, Warszawa 1984, s. 54.

¹² W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, wyd. 2, Warszawa 1995, s. 44.

rystów, których to spektakli scenariusze odwoływały się do konkretnych okresów dziejowych i wydarzeń historycznych¹³.

Spektakl I. Szarża na Błoniach

W sobotę – czytamy w „Dzienniku Polskim” – miłośnicy polskich tradycji wojskowych zgromadzili się na Błoniach, by podziwiać pokazy kawaleryjskie, zorganizowane z okazji 92. rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej do zaboru rosyjskiego. Na Błoniach rozbito obóz kawaleryjski, w którym można było oglądać konie i ułanów z trzech grup kawaleryjskich. Zwiedzający obóz mogli przyjrzeć się koniom i ekwipunkowi kawalerzystów, najmłodszy mogli liczyć na przejażdżki wierzchem. Atrakcją były też przejażdżki na tarczance w towarzystwie... karabinu maszynowego.

Kawalerzyści przygotowali pokaz musztry paradnej oraz władania szablą i lancą. – Grać! Na koń! – padła komenda, a prowadzący pokaz tłumaczył, że rozkazy wydawane ustnie byłyby dla kawalerzysty słabo słyszalne, dlatego wydawano je używając trąbki [...]. Publiczność zobaczyła pokaz musztry paradnej. „To wygląda jak figury w polonezie” – stwierdziła starsza pani, która podziwiała w kawaleryjskim wykonaniu grzebienie, przekładańce, wołty, węże. Ułani zaprezentowali także szarżę kawaleryjską; galopując z szablami w dłoniach, prezentowali, jak wyglądał atak na nieprzyjaciela.

Pokazy kawalerii mają przypomnieć, że przed wymarszem piechurów z I Kompanii Kadrowej do zaboru rosyjskiego wkroczyła grupa 7 kawalerzystów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Co prawda pojechali oni na furmankach, jednak szybko zdobyli wierzchowce. Błonia to także miejsce szczególne dla historii polskiej kawalerii. Obok obozu postawiono kilka plasz ze zdjęciami wielkiej rewii kawalerii w 1933 roku, którą na Błoniach odbierał Józef Piłsudski¹⁴.

Omawiany spektakl zgromadził tłumy krakowian i turystów, jego zdecydowanie ludyczny wymiar doskonale współgrał z obchodzonymi corocznie w Krakowie i okolicach (np. Michałowice) uroczystościami patriotycznymi upamiętniającymi wymarsz I Kompanii Kadrowej do zaboru rosyjskiego. Była to także demonstracja umiejętności kilku grup kawaleryjskich. A zatem mamy tu jednocześnie zabawę przeszłością (dla licznych widzów) oraz zabawę w przeszłość (w przypadku członków owych grup). Rzecz jasna, nie można przeoczyć wymiaru dydaktycznego imprezy, choć z pewnością nie był on pierwszorzędnym.

Spektakl II. Deszczowa kopia Matejki

Jedni mówili – czytamy w lokalnej prasie – że to romantyczne, inni – że to przygoda. Nikomu jednak, jak się okazało, ulewny deszcz nie przeszkodził w stworzeniu fragmentu historii. Wczoraj na Rynku Głównym powstała ogromna kopia znanego obrazu Jana Matejki „Zawieszenie dzwonu Zygmunta”.

Chyba wszyscy krakowianie słyszeli wczoraj po południu potworny huk armat i kano-nadę wystrzałów. To walczyły ze sobą na Rynku Głównym oddziały austriackie z 32. Regimentem Pruskim. Rekonstrukcją XIX-wiecznej bitwy rozpoczęła się impreza pod

¹³ Posłużę się relacjami zamieszczonymi w prasie krakowskiej, które – co twierdzą na podstawie moich własnych obserwacji opisywanych imprez – właściwie oddają przebieg imprez, a zwłaszcza ich atmosferę.

¹⁴ WT, *Szarża na Błoniach*, „Dziennik Polski” 07.08.2006.

hasłem „Baw się historią”, przygotowaną przez Urząd Miasta Krakowa oraz kanał Discovery Historia. Organizatorzy podkreślali, że chodzi przede wszystkim o przybliżenie historii w formie odmiennej od nudnej lekcji.

Zmagania austriacko-pruskie, po zaciętej wymianie ognia i walce wręcz, zakończyły się kapitulacją Prusaków.

Po bitwie, na płycie Rynku stanęło 140 sztalug – na tyle fragmentów podzielony został obraz Matejki. Każdy z fragmentów malowała jedna osoba – pędzle otrzymali aktorzy, muzycy, gwiazdy telewizyjne, strażacy, strażnicy miejscy oraz wszyscy chętni krakowianie. [...] Wśród malujących było aż 10 strażników miejskich. – „Ostatni raz malowałem w przedszkolu” – przyznał jeden z nich [...]. – „Nie wiem więc, co z tego teraz wyjdzie, ale to świetna zabawa”.

Poszczególne fragmenty „dzieła”, opatrzone podpisami znanych osób, przekazane zostaną na licytację, z której dochód zasili Fundację TVN „Nie jesteś sam”¹⁵.

W odróżnieniu od poprzedniego spektaklu, w tym mamy element interaktywności zabawowej, każdy krakowianin mógł wziąć aktywny udział w imprezie – namalować fragment kopii obrazu Matejki. Uczestnicy spektaklu mieli pełną świadomość, iż uczestniczą w zabawie historią. Istotę tej zabawy celnie rozpoznał dziennikarz oraz – co oczywiste – jej organizatorzy, akcentując zabawowy charakter imprezy, choć – co należy uznać za dań na rzecz opinii publicznej, która, jak się wydaje, nie akceptuje autoteliczności zabawy – zwracano także uwagę na w istocie mało znaczące „przybliżanie historii w formie odmiennej od nudnej lekcji”.

Spektakl III. Wjazd palatyna Ottheinricha

Pogoda wczoraj – donosi „Gazeta Krakowska” – nie sprzyjała aktorom i rycerzom, którzy wcielili się w postaci z orszaku palatyna Ottheinricha, który w grudniu 1536 roku przyjechał do Krakowa. Wtedy było mroźno, ale palatyn wybrał tę porę roku dlatego, by łatwiej przejechać w drodze do naszego miasta przez wszystkie rzeki, które po drodze miał pokonać.

Wczoraj w południe w Barbakanie rozpoczęła się inscenizacja wjazdu palatyna. Przyjechał z Neuburga nad Dunajem w Górnej Bawarii, by zrealizować skrypt dłużny na niewypłacony posag jego babki, polskiej księżniczki Jadwigi, córki króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburżanki wydanej w 1475 roku za księcia na Landshut Jerzego Bogatego. Wyjątkowym plonem tej podróży palatyna było wykonanie 50 obrazów z widokami miast, przez które przejeżdżał orszak. W Barbakanie przemawiali zarówno palatyn jak i król polski, w orszaku karnie stali rycerze, urodą swoją zachwycały dwórki, pięknie grała dworska orkiestra. Potem wszyscy przeszli w barwnym pochodzie przez ulicę Floriańską i Rynek Główny do Krzysztoforów. Tu po przemowach, powitaniach, toastach odbyły się pokazy tańców dworskich i walk rycerskich. A potem nastąpiło otwarcie wspaniałej wystawy widoków miast, przez które przejeżdżał orszak palatyna¹⁶.

Powyższy spektakl ukazuje, jak błahe w końcu i dawno zapomniane wydarzenia historyczne stają się kanwą imprezy wyraźnie adresowanej do turystów

¹⁵ SIE, *Deszczowa kopia Matejki*, „Dziennik Polski” 10.09.2007.

¹⁶ MAS, *Wjazd palatyna Ottheinricha*, „Gazeta Krakowska” 13.05.2005.

odwiedzających Kraków, co jawnie wynika choćby z przeniesienia parady na maj, gdy tymczasem rzeczywista wizyta palatyna miała miejsce w grudniu, zatem poza sezonem turystycznym.

Spektakl IV. Autobusowa lekcja historii

Piękne, stare autobusy, wraz z niezapomnianym „ogórkiem”, przejechały ulicami Krakowa. Parada i piknik zorganizowane zostały w rocznicę uruchomienia komunikacji autobusowej w Krakowie. 80 lat temu ruszyła w Krakowie pierwsza regularna linia autobusowa. Na 4-kilometrową trasę Barbakan–Prądnik Czerwony wyruszyły m.in. chevrolety. Dziś już ich nie ma, ale obecne Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne wkłada sporo wysiłku w remontowanie zabytkowych pojazdów. To właśnie dzięki tym staraniom możemy przejechać się po mieście starym tramwajem lub chociażby słynnym już „ogórkiem” z przyczepą.

Do tej przyczepy ogromny sentyment ma Julian Pilszczek, prezes MPK. – „Usiąść w tej przyczepie, w pierwszym rzędzie tuż za szybą – to było przeżycie” – wspomina. – „Jeździłem tak niegdyś linią 303. Pamiętam też autobusy pospiesznej linii A, które wjeżdżały na Rynek”. Przystanek na linii AB miały z kolei autobusy, a właściwie mikrobusek (nysy). To właśnie taka nyska z roku 1959 otwierała sobotnią paradę. Tuż za nią sunął dostojnie san H 01. To pierwsza jego publiczna prezentacja po remoncie [...]. Po całej Polsce w poszukiwaniu części do starych autobusów jeździ Marek Rembecki z Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej w Warszawie. Do Krakowa przyjechał liczącym 35 lat sanem H 100, prowadzonym przez Andrzeja Pszczołą [...]. Podróż trwała 9 godzin, ale nic się po drodze nie zepsuło. – „Polujemy na zdewastowane autobusy, porzucane czasem na wsiach, gdzie służą jako szopy” – opowiada Rembecki. [...] Na uroczystość przyjechał również jelicz O43 z Jaworzna (rocznik 1984), skoda 706RTO z Nowego Sącza (rocznik 1969) oraz jelicz berliet PR100 z Warszawy (rocznik 1980), a także znany w Krakowie kabriolet jelicz O43 Szwagropolu. Paradę zamykał ikarus, który już za dwa tygodnie pożegna się z krakowianami już na zawsze. Julian Pilszczek podkreśla, że parada to nie tylko wydarzenie sentymentalne. – „To również lekcja historii. Dzieje myśli technicznej są człowiekowi bardzo bliskie, wiążą się z jego codziennym funkcjonowaniem. Starsi ludzie jeszcze pamiętają te autobusy, bo sami nimi jeździli, ale dzieci i młodzież mogą się tutaj nauczyć czegoś nowego¹⁷.”

Parada starych autobusów z pewnością stanowić może jakąś lekcję dla dzieci i młodzieży, ale jednak przede wszystkim jest doskonałą zabawą przeszłością. Według zaczerpniętej z pracy Bogusława Sułkowskiego terminologii, jest to zabawa bierna, zatem rozrywka.

Forma aktywna, choć aktywność tego rodzaju nie wystarcza, aby jej rezultat nazwać zabawą w przeszłość (ta wymaga daleko idącej permanencji działań), prezentują tzw. gry miejskie. Pojawiły się w Krakowie i innych miastach Małopolski (Bochnia, Dębno, Wieliczka, Stary Sącz) w ostatnim czasie.

Interaktywna gra miejska – czytamy informacje o tej zabawie – „Domino dynastyczne”, przedstawiająca w niekonwencjonalny sposób postać księżnej Kingi, odbyła się wczoraj na Małym Rynku. Jej uczestnicy mieli za zadanie jak najszybciej uzupełnić otrzymany na starcie pusty schemat przedstawiający drzewo genealogiczne Piastów i Arpadów. Gra,

¹⁷ SIE, *Autobusowa lekcja historii*, „Dziennik Polski” 10.09.2007.

przygotowana przez Małopolski Instytut Kultury, zakończyła się ustawieniem drzewa genealogicznego z osób, które wcieliły się w postaci historyczne¹⁸.

W przypadku tego rodzaju gier miejskich, adresat jest jasno określony, jest nim młodzież szkolna, a gry mają służyć zainteresowaniu jej historią. Właściwie są po prostu lekcjami historii, tyle że prowadzonymi w bardzo niekonwencjonalny sposób, zabawowo.

Spektakl VI. Traktorzystki w pochodzie

Pochód robotników, chłopów – czytamy w sprawozdaniu z imprezy, która odbyła się 1 maja 2006 roku – oraz przedstawiciele ludu pracującego z czerwonymi flagami i balonami w dłoniach przemaszzerował w niedzielne popołudnie wokół Rynku Głównego. Zastępy junaków, traktorzystek, kombajnistów i ludu pracującego wsi; były również transparenty z „górnolotnymi” hasłami, m.in. „Precz z kułakami”, „Śpij spokojnie ORMO czuwa”, „Robotnicy, inżynierowie, technicy: produkujcie więcej, taniej i lepiej”, „Kobiety na traktory” [...], „Kobiety karmcie dzieci czystą piersią”. W barwnym korowodzie nie zabrakło też jadącej na meleksie trybuny, z której przemawiał partyjny aparatczyk, traktora z przyczepą oraz legendarnego motocykla marki WSK. Imprezę, która przeniosła wszystkich do czasów PRL-u, przygotowali artyści z krakowskiego teatru KTO. Do pochodu licznie dołączali się krakowianie niosący w dłoniach czerwone chorągiewki z napisem „The end” („Koniec”). Literę „e” przy słowie „end” zastąpiono symbolicznym sierpem i młotem. Manifestacja wzbudzała ogromne zainteresowanie, szczególnie wśród zagranicznych turystów, którzy ustawiali się w szpalerze wzdłuż trasy, by sfotografować niecodzienny przemarsz [...]. Pochód był jednym z wydarzeń nocy socrealistycznej, przebiegającej pod hasłem „... I nie wróci więcej”. W ramach imprezy przez cały czas odbywały się występy i konkursy. O to, aby było wesoło, dbali też artyści z Kabaretu Miejskiego Loch Camelot, Biblioteki Polskiej Piosenki oraz Teatru Łażnia Nowa. Na scenie pod ratuszem każdy mógł opowiedzieć dowcip ze „światlanego” okresu [...]. Wielką atrakcją było również wspólne śpiewanie przebojów nawiązujących do czasów PRL-u. Można było też skorzystać z przejażdżki autobusem „ogórkim”. Jej uczestnicy – jadący w czynie społecznym budować Nową Hutę – byli obdarowywani deficytowym towarem – papierem toaletowym¹⁹.

Jak widać, także dzieje najnowsze stać się mogą kanwą imprezy rozrywkowej, parady ulicznej adresowanej do krakowian i turystów. I w tym przypadku pojawiają się elementy interaktywności (opowiadanie dowcipów przez widzów i wspólne śpiewy). Jednakże, mimo tych usiłowań, aby uaktywnić obserwatorów, utrzymuje się zasadniczo podstawowy podział uczestników na aktorów i widzów.

Najbardziej spektakularny w ostatnich latach był krakowski spektakl historyczny zorganizowany z okazji 325. rocznicy Wiktorii Wiedeńskiej. Przygotowania trwały miesiącami, o ich przebiegu donosiła regularnie prasa krakowska. Długo również debatowano na jej łamach, kto ma odgrywać główne role historycznych postaci. Zainteresowanie opinii publicznej rosło, rosły też najprawdopodobniej

¹⁸ WES, *Gra dynastyczna na Małym Rynku*, „Dziennik Polski” 21.06.2008.

¹⁹ TYM, *Traktorzystki w pochodzie*, „Dziennik Polski” 02.05.2006.

nakłady prasy i zwiększała się oglądalność lokalnej telewizji. Oto bardzo skrócony opis tej niezwykłej imprezy, zabawy przeszłością tysięcy krakowian.

Spektakl VII. Przybył, zobaczył, Bóg zwyciężył

Triumfalny przemarsz króla Jana III Sobieskiego z Wawelu na krakowski Rynek Główny – relacjonuje „Dziennik Polski” – zakończył wczoraj obchody 325. rocznicy Wiktorii Wiedeńskiej. Orszak królewski, który podziwiali tysiące krakowian i turystów, składał się z kilkuset osób. Króla witano okrzykami: „Vivat!”, „Niech żyje Sobieski!”. Na czele barwnego orszaku kroczyła straż przednia, potem szli bębniarze, strzelający na wiwat puszkarze oraz piechota. Wielkie wrażenie na zgromadzonych wywarła husaria, która poprzedzała parę królewską [...]. Pochód zamykali jeńcy oraz wozy z łupami wojennymi, które dzień wcześniej „zdobyto na Turkach pod Wiedniem”. Na krakowskich Błoniach w sobotni wieczór husaria dowodzona przez Jana II Sobieskiego – jak niegdyś po Wiedniem – pokonała tureckie wojska [...]. Na znak zwycięstwa na niebie rozbłysły sztuczne ognie. – „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył” – mógł w sobotę powiedzieć Daniel Olbrychski, który odgrywał rolę Jana III Sobieskiego. Kiedy siedząc na koniu uniósł buławę w zwycięskim geście, rozległy się gromkie brawa. Wśród widzów sporo było dzieci i młodzieży, która w ten sposób mogła przeżyć niecodzienną lekcję historii.

Dzięki widowisku wyreżyserowanemu przez Jacka Spychałę krakowianie i turyści mogli przenieść się w czasy chwały polskiego oręża. W inscenizacji wzięło udział około 400 osób i ponad 70 koni [...]. Krakowskie obchody [...] zorganizowane przez miasto i Discovery Historia, zakończył wczorajszy triumfalny wjazd króla na Rynek Główny, gdzie zwycięskiego wodza powitała królowa Marysieńka. Tu też odbyły się pojedynki rycerskie, pokazy tańca. Występujący w obchodach rekonstruktorzy wydarzeń historycznych podkreślali, że Kraków ze względu na piękno i tradycje historyczne idealnie nadaje się na takie inscenizacje. – „Do przyjazdu do Krakowa nie trzeba było nas specjalnie zachęcać. Udział w takim przedsięwzięciu dla każdej grupy rycerskiej jest dużym wyróżnieniem. Nie mam wątpliwości co do tego, że grupy rekonstruktorów chętnie powracałyby do Krakowa na kolejne inscenizacje, tak jak co roku przyjeżdżają pod Grunwald [...]” – stwierdził Krzysztof Nowak, występujący w rycerskich inscenizacjach. Pomysłodawcą krakowskich obchodów [...] był radny miasta Paweł Bystrowski. Uroczystości odbyły się pod patronatem „Dziennika Polskiego”²⁰.

Podsumowując, opisywane powyżej spektakle – zabawy przeszłością – charakteryzują się: masowością, medialnością i wyraźnym podziałem na aktorów i widzów. Najczęściej przypisane są do określonych rocznic, znaczących wydarzeń historycznych, choć niekiedy mają też związek z wydarzeniami niewielkiej rangi lub bywają częścią większych imprez, które można nazwać wielotematycznymi.

Organizowane są przez lokalne władze różnego szczebla, a przynajmniej przez nie są w poważnym stopniu finansowane, co wiąże się z faktem, iż stanowią znaczący element promocji miasta. Wśród innych patronów tego rodzaju imprez szczególne znaczenie mają media – zapewniają im pożądaną reklamę, częściowo oprawę, dzięki nim pozostaje też po tych wydarzeniach ślad, np. na łamach prasy lokalnej.

Spektakle, zwane tu zabawą dziejami, adresowane są do widza masowego, mieszkańców miasta i turystów, w tym także licznych turystów zagranicznych.

²⁰ TYM, *Przybył, zobaczył, Bóg zwyciężył*, „Dziennik Polski” 15.09.2008.

Organizatorzy niektórych z nich definiują adresata wyraźniej, zwykle jest to młodzież szkolna, jakoby łąkająca wiedzy historycznej. W istocie niemal regułą jest otwartość imprez, co oznacza m.in., iż nie trzeba znać historii, a tym bardziej uczyć się jej, aby na nich się bawić. Widz – uczestnik spektaklu – nie musi spełniać żadnych wstępnych warunków, jego wiedza historyczna może być równa zeru.

Uczestnictwo w opisanych spektaklach jest incydentalne, w trakcie imprez tworzy się co prawda więź między widzami, lecz ma ona charakter chwilowy, jest to wspólnota uczestnictwa w rozrywce. Jak wiadomo, to zabawa łączy ludzi, rozrywka zaledwie na jakiś czas ustawia ich obok siebie. Dodać tu jeszcze należy, iż uczestnictwo w podobnych imprezach, a właściwie oglądanie ich, zapewne nie ma znaczenia dla pogłębiania wiedzy historycznej. Wątpić należy, aby uczestnicy nabywali takiej motywacji, choć oczywiście wyjątki mogą się zdarzyć.

Zabawy dziejami/historią, których rocznie obserwować można w Krakowie kilkadziesiąt (pomińmy np. liczne turnieje rycerskie urządzone coraz częściej jako dodatek do kiermaszy, festynów i pikników wszelkiego rodzaju), ujawniają najistotniejszą cechę zabaw, ich autoteliczność. Zabawy i rozrywki mają bawić, mają dostarczać przyjemności i z tego punktu widzenia są oceniane. Oczywiście, mogą również nieść informację, poszerzać wiedzę historyczną, zachęcać do jej zdobywania, ale przekonanie, że „uczą historii” uważam za wysoce przesadne, nawet za wyraz pewnej hipokryzji, która nakazuje doszukiwać się sensu dydaktycznego w rozrywce i zabawie, jakby deprecjonować miał je fakt, że dostarczają one jedynie przyjemności.

Nie da się zaprzeczyć – jak sądzę – że organizatorzy zabaw dziejami dbają najczęściej o szczegóły historyczne, starają się unikać anachronizmów i fantazjowania ze szkodą dla historycznej prawdy, prawdy raczej mało interesującej widza. Wierność historyczna spektakli tego rodzaju nie jest jednak podstawowym wymogiem. Jest nim spektakularność, dlatego też na ołtarzu atrakcji nierzadko składa się bez skrępułów wierność historyczną.

Inaczej jest w przypadku zabaw w przeszłość, które równie dobrze nazwać można zabawami w historię, gdyż jedną z ich istotnych cech jest wielka dbałość uczestników o historyczną prawdę, wręcz dążenie – nie zawsze rzecz jasna zrealizowane – do maksymalnej historycznej wierności. Wysiłki bawiących się w historię, aby maksymalnie wiernie zrekonstruować scenerię i akcesoria zabawy, wymagają studiowania ustaleń historyków i drobiazgowej analizy zabytków przeszłości.

Zabawy w przeszłość/w historię nazywam próbami, mniej lub bardziej udanymi, „zanurzania się” w nią. Tu już nie występuje bierna rozrywka bądź pozorna interaktywność uczestnictwa w atrakcyjnym widowisku. „Zanurzanie się” w historię/przeszłość to sekwencja skomplikowanych i czasochłonnych działań, działań wyzwalających aktywność ludzką na wielu polach. Wyobrażenie o rozległości takich działań wyrobić można sobie na podstawie kilku wybranych i poniżej przedstawionych przykładów. Pomińmy niezwykle popularne i wielokrotnie opisywane w prasie oraz mniej często w pracach naukowych bractwa rycerskie nawiązujące do średniowiecznego etosu rycerskiego, koncentrując się na mniej popularnych grupach bawiących się w przeszłość²¹.

²¹ Zob. np. K. Kazimierczak, *Zabawa w rycerstwo*, „Kultura Popularna” 2005, nr 2 (12).

Przykład I. Eksperyment według Cezara²²

Ponad 40 kilogramów na sobie, upał i słońce, 112 kilometrów do przejścia – rzymski legionista powinien pokonać taką drogę najwyżej w trzy dni. Naukowcy i studenci ze Stowarzyszenia „Pro Antica” postanowili przekonać się, ile prawdy jest w pamiętnikach Juliusza Cezara i w dziełach starożytnych historyków. Jako legion XIII naukowcy przeszli ze Zwardonia do słowackiego Trenczyna. W tej okolicy właśnie na przełomie 179/180 roku n.e. przez trzy miesiące stacjonowały wojska Marka Aureliusza. 855 legionistów. Dowodził nimi Maksymianus, który być może jest pierwowzorem głównego bohatera filmu *Gladiator*. Zadaniem jego żołnierzy było przejście Przełęczy Treńczyńskiej i odcięcie Germanom drogi ucieczki.

Tak rozpoczyna autorka artykułu w „Dzienniku Polskim” opis działalności Stowarzyszenia „Pro Antica”, które „tworzą ludzie z całej Polski, ale trzon stowarzyszenia pochodzi z Lublina”. W Lublinie powstał pomysł rekonstruowania antycznego wyposażenia wojsk oraz archeologicznych eksperymentów.

Zaczął się – czytamy w artykule – od pomysłu naszego seminarzysty, żeby zbudować balistę, starożytną machinę do miotania długich strzał i kamiennych kul – wspomina dr Stanisław Ducin z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierownik grupy i główny logistyk wyprawy. – Chcieliśmy w ten sposób przybliżyć ludziom antyk, a ponieważ działo się to akurat na fali *Gladiatora*, to nasze działania spotkały się z dużym zainteresowaniem. Balista do tej pory nie powstała, zaczęliśmy natomiast odtwarzać rzymskie hełmy, pancerze, broń i ubiory. I tak stworzyliśmy grupę rekonstrukcyjną zajmującą się okresem od III wieku p.n.e. do II wieku naszej ery.

Towarzystwo ma ambicje weryfikować naukowe teorie dotyczące wyposażenia rzymskiej armii. W tym celu zamówiono broń i hełmy u wyspecjalizowanych rzemieślników – koszty były niemałe – natomiast członkowie towarzystwa samodzielnie wykonali tarcze, tuniki i sandały. Koszty częściowo pokryła lubelska uczelnia, w większości jednak zainteresowani.

Podstawowy cel Stowarzyszenia „Pro Antica” – czytamy – to właśnie odtworzenie owych cech antycznego wyposażenia. A te najłatwiej sprawdzić w praktyce, w warunkach nieco zbliżonych do tych sprzed dwudziestu wieków [...]. Współcześni legioniści zbierają się podczas tygodniowego marszu o siódmej rano. Najpierw śniadanie, a za chwilę codzienne czyszczenie pancerzy i uzbrojenia. Czyszczenie w tym przypadku oznacza szorowanie blachy papierem ściernym, ta powtarzająca się monotonna czynność wymaga zdyscyplinowania i pokory.

Jeden z pierwszych eksperymentów dokonanych przez członków „Pro Antica” polegał na pokonaniu w pełnej rzymskiej zbroi dystansów, które przemierzała ówczesna armia.

Trzynastu mężczyzn w czerwonych tunikach i błyszczących w słońcu pancerzach rozpoczęło tygodniowy marsz 7,5 km odcinkiem. Sandały podbite ćwiekami, w których

²² Wszystkie informacje i cytaty w tym przykładzie pochodzą z: J. Lamparska, *Eksperyment według Cezara*, „Dziennik Polski” 18.08.2004 i www.proantica.org.

legionista podbijał barbarzyńskie kraje i które starczały mu na co najmniej trzy miesiące, na współczesnym asfalcie okazały się prawdziwym przekleństwem [...]. Każdy niesie tarczę, którą przeciętna kobieta z trudem podnosi obydwoma rękami. W upale i słońcu to naprawdę wielkie wyzwanie. Przez tydzień „legioniści” maszerowali z jednodniową przerwą około pięciu, sześciu godzin dziennie. W czasie takiego przejścia każdy wypijał zaledwie dwa litry płynów. Wzorem antycznych próbowali też pić białe wino, oczywiście wymieszane z wodą. O dziwo, skutecznie gasiło pragnienie, zmniejszając niemal o połowę zużycie płynów.

Eksperyment zakończył się powodzeniem.

W czasie tygodniowego marszu, podobnie jak dzięki wcześniejszym badaniom, udało nam się zweryfikować pewne informacje, które podają starożytni historycy – mówi dr Stanisław Ducin. – Sądzymy, że nieco inaczej niż się przypuszcza, mogły być szyte pokrowce na tarcze, ważne, bo to właśnie od ich konstrukcji zależało rozłożenie na ramionach legionisty ponad 10 kg. Wbrew opiniiom wełniane tuniki nie musiały powodować przegrzania organizmu, okazało się też, że nie powodują otarć, jak lniane. Panczerze segmentowe, które nosiła większość naszej grupy, okazały się o wiele wygodniejsze niż dotąd sądzono, wcale nie przypominają sztywnej skorupy. Wiemy już, jaką trudność musiała sprawiać wspinaczka po skałach w takim sprzęcie i z wielką, mającą ponad 110 cm wysokości tarczą. Bardzo ważne, że osiągnęliśmy także cel popularyzatorski. Co prawda, wielu Słowaków pytało, czy idziemy bić Madziarów, ale wielu, których mijaliśmy, interesowało się naszym przedsięwzięciem. Ta wyprawa to także lekcja charakterów.

Eksperyment historyczny, weryfikacja informacji, lekcja charakteru, to wszystko ważne dla młodych studentów i naukowców, historyków i archeologów, ale – bez wątpienia – najważniejsza była zabawa w doborowym towarzystwie ludzi o takich samych zainteresowaniach. I o tym nawet nie warto mówić, takie to oczywiste.

Przykład II. Powrót w przeszłość. Kultura bez gwoździ²³

Chaty są na razie dwie. Jedna kryta: trzciniowy dach nadaje jej wygląd wielkiego stogu siana. Co może nieco dziwić archeologów, dach ten jest czterospadowy. Czy taki zrobiliby oni? Bo oni są w tym wszystkim bardzo ważni, może najważniejsi. Oni i ślady, jakie zostawili w ziemi. [...] Ten okrągły dom, który – jak czterospadowy dach – może zburzyć spokój archeologów, Agata, Bogusz i inni członkowie Stowarzyszenia Dziejba postawili latem. W Woli Radziszowskiej, niedaleko Skawiny. Wraz z nim powstanie cała osada, jaką zbudowaliby oni, ludzie sprzed 3,5 tysiąca lat.

Stowarzyszenie Dziejba zostało zarejestrowane w 2004 roku, a jego działalność doskonale ujmuje następujący cytat:

Pomysł był zuchwały: zbudować wieś, posługując się wyłącznie narzędziami z epoki brązu. Bez gwoździ, młotków, cementu, kupionych sznurów i żelaznych siekier, postawić chaty i pokryć je strzechą, zbudować piece i wytapiać w nich brąz, robić dzie-

²³ Przykład opracowany na podstawie: K. Kobylarczyk, *Kultura bez gwoździ*, „Dziennik Polski” 07.01.2005, idem, *Powrót do przeszłości*, „Dziennik Polski” 03.09.2005, oraz www.dziejba.org.

gieć i gliniane garnki. Żeby wszystko było tak jak 1400 lat przed naszą erą. Udało się. W Woli Radziszowskiej koło Skawiny stanęły cztery chaty: wsparte na dębowych słupach, kryte trzcinowym dachem, ze ścianami z obmazanej gliną wierzbowej plecionki. [...] Zbudowali je młodzi ludzie ze Stowarzyszenia Dziejba, na działce, która przekazała im burmistrz Skawiny. Zaprosili do pomocy wszystkich, którzy chcieli spędzić wakacje w sposób oryginalny. Na ich ogłoszenie odpowiedziało ponad 50 osób: studenci socjologii, członkowie Kręgu Miłośników Starego Krakowa [...]. Przez lipiec i sierpień ścinali drzewa brązowymi siekierkami, mazali ściany gliną, wyplatali sznurki z łyka lipy szerokokolistnej i eksperymentowali z produkcją dziegiu.

[...] co niedziela przyjeżdżają z Krakowa całe rodziny. Dorośli oglądają chaty i słuchają o tym, jak żyli ludzie sprzed 3,5 tysiąca lat. Maluchy włożą do jamy zasobowej, którą Bernadetta wykopała motyką ze śródstopia krowy, nie chcą z niej wyjść. – Pragniemy, żeby w Osadzie odbywały się żywe lekcje historii oraz plenery artystyczne i spotkania, poświęcone dawnym rzemiosłom. Raz na tydzień powinno się tu coś dziać. [...] Myślimy też o pracy z trudną młodzieżą i socjoterapii [...]. Już teraz Dziejba zaprasza na festyn „Wpóśród archeologii doświadczalnej”, który odbędzie się w dniach 16–17 września. Będzie można samemu spróbować pracy brązowymi narzędziami i zobaczyć, jak w dawnych czasach budowano, robiono smołę oraz brąz. Wieczorem wystąpią tancerze z pochodniami i żeński chór Cantica z Woli Radziszowskiej.

Opiekę nad Dziejbą sprawuje Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czytamy:

To, co Dziejba robi w Woli Radziszowskiej, nosi nazwę archeologii doświadczalnej. Dr Wojciech Blajer, archeolog, który na Uniwersytecie Jagiellońskim zajmuje się ludami epoki brązu, od początku był dla budowniczych Osady pełen podziwu. – „Krakowscy naukowcy prowadzą wykopaliska, badają pozyskany materiał i wyciągają wnioski. Brakuje osób, które weryfikowałyby teorie, wcielając je w życie. Na przykład robiąc kopię siekierki z brązu i próbując ściąć nią drzewa” – mówi. Chwalił młodych ludzi za to, że uważnie dokumentują wszystkie swoje prace. To dzięki tej staranności wiadomo, ile uderzeń brązowej siekierki potrzeba, żeby ściąć topolę (wystarczy dwa). W tym roku w Osadzie udało się uzyskać dziegieć, czyli smołę drzewną z kory lub drewna brzozy. Powstawał w szczelnie zamkniętych, glinianych kopyłkach, opalanych drewnem do temperatury 300–380 stopni Celsjusza. Można go używać na przykład do oprawiania siekier z brązu.

Stowarzyszenie liczy ok. 50 członków i otrzymuje dotacje na swoją działalność z Urzędu Marszałkowskiego. Cieszy się również poparciem, także finansowym, Gminy Skawina oraz Sołectwa Grabiec.

Kilkadziesiąt osób, młodszych i nieco starszych, ale jednakowo zainteresowanych archeologią i historią, poświęca wiele czasu na rekonstrukcje dziejowe oraz na działania popularyzatorskie. Co ich motywuje? Zapewne ciekawość, chęć poznania przeszłości, ale czy nie również pragnienie udziału w oryginalnej zabawie?

Przykład III. Powrót wikingów

Nikt nie rozpoznałby w nich – czytamy w „Gazecie Polskiej” – biznesmenów, naukowców, handlowców czy studentów. Oto zbliżają się do siebie dwa szeregi dzikich wojowników

schowanych za malowanymi, drewnianymi tarczami, słyhać ogłuszający łomot mieczy i toporów tłukących miarowo o ich brzegi. Słyhać bojowy wrzask, dźwięk rogów, przekleństwa. Szeregi wpadają na siebie z impetem, ostrza zderzają się z hukiem, z tarcz lecą drzazgi i kawałki desek, pierwsi zabici walą się pod nogi walczących. Widzowie, dla bezpieczeństwa odgrodzeni barierami z grubych lin, spoglądają po sobie niepewnie. To wygląda stanowczo zbyt realnie i wcale nie przypomina maskarady”²⁴.

To nie maskarada, to coś o wiele poważniejszego, to przejaw ruchu zwanego odtwórstwem historycznym, który

staje się coraz szerzej znany na świecie. Ludzi poświęcających czas i niemałe pieniądze, by odtwarzać przedmioty codziennego użytku, broń i obyczaje dawnych ludów, można w Europie liczyć w tysiącach. Są grupy odtwarzające kulturę wikingów i Słowian, są takie, które fascynują się rzymskimi legionami lub walkami gladiatorów. Istnieją ludzie zajmujący się okresem późnego średniowiecza i tworzący bractwa rycerskie, są odtwarzający czasy wojen husyckich albo napoleońskich.

Z artykułu dowiadujemy się, że odtwarzanie życia wikingów nie sprowadza się do wywijania mieczem, „to pasja, hobby i sposób na życie”, zostać wikingiem, nie jest łatwo.

Zanim przybierze się normańskie lub słowiańskie imię i stanie do bitwy, trzeba zgromadzić olbrzymią wiedzę. O historii, o kulturze, również materialnej. Bowiem najważniejsza jest dbałość o szczegóły. Kiedy pierwsze, improwizowane drużyny pokazywały się na Wolinie, ich wyposażenie i umiejętności były dalekie od doskonałości.

Autor artykułu zadaje szereg celnych pytań: skąd się biorą polscy wikingowie? Z czego żyją? Jakim sposobem stać ich na tak kosztowną pasję? I odpowiada słowami „Olafa” Świdzińskiego, który tłumaczy, że

żyją jak inni ludzie, aczkolwiek najchętniej szukają pracy tam, gdzie można zachować odrobinę niezależności i możliwość zagospodarowania wolnego czasu. Bywają wśród nich i bezrobotni, i naukowcy, i biznesmeni. Jednak „weekendowi wikingowie” szybko się wykruszają. Odtwórstwo historyczne jest możliwe do pogodzenia z pracą zawodową w zupełnie innej dziedzinie, ale nie jest to łatwe. Przecież to nie tylko miecz, kolczuga czy portki, które można kupić. To również książki, muzyka z epoki, pasja historyczna i archeologiczna. To podróże po Europie do skansenów i na festiwale. Dania, Norwegia, Niemcy, Wielka Brytania. Nagle. O różnych porach roku. To również obrzędy i obyczaje, także pielęgnowanie niemodnych cnót, takich jak odwaga, honor, przyjaźń, lojalność.

Okazuje się jednak, że z bycia współczesnym wikingiem można czerpać niemałe korzyści.

Niektóre bractwa zmieniają się w profesjonalne firmy obsługujące imprezy – korporacyjne wyjazdy integracyjne, szkolenia, imprezy masowe. Przybycie drużyny wikingów na ogół robi na „garniturach” ogromne wrażenie. Z bliska budzą respekt. Autentycznością stroju i wyposażenia, pokazami walk, a potem wikińskimi gramami i zabawami, jakimi

²⁴ Wszystkie cytaty w tym przykładzie pochodzą z: J. Grzędowicz, *Powrót wikingów*, „Gazeta Polska” nr 19, 11.05.2005.

umilano sobie czas podczas uczt; są pieśni i rubaszne konkursy. Zderzenie sztywnych menadżerów z żywiołowymi wojami powoduje czasem, że krawaty idą precz i rozbuchani pracownicy biurowi nie chcą wypuścić swojej atrakcji do białego rana.

Być wikingiem zobowiązuje.

Jeden z wikingów niedawno został ojcem. Zniknął na rok, a na kolejnym zjeździe na Wolinie pojawił się z żoną i dzieckiem. Roczny bobas otrzymał lniane gieżło i powijaki z epoki, drewnianą kołyskę ustawioną w namiocie wyłożono mu futrem i wszystko wróciło do wikingów. Polskim wikingom przyrastają kolejne pokolenia. Organizują sobie zupełnie prywatnie wczesnośredniowieczne obrzędy – odprowadzają śluby, wesela i chrzciny, niezależnie od tych oficjalnych. Zdarza się, że ktoś – żona, dziewczyna – nie akceptuje pasji. Zdarza się, że pada ultimatum – albo ja, albo to. Na ogół reakcja jest jednego rodzaju [...]. Wiking zostaje wikingiem. Na zawsze.

Ilu jest dziś „wikingów” w Polsce? Sądę, że nie mniej niż kilkuset. To liczba nie do przecenienia.

Przykład IV. Historia na żywo²⁵

Przemysław Kapturski ze Swarzędza, pracownik miejscowej pizzerii, raz w tygodniu spotyka się z kolegami. Wspólnie omawiają plany na najbliższy czas, zakupiony sprzęt, propozycje wyjazdów. Jego koledzy to m.in. mechanik samochodowy, tapicer, historyk, kolejarz, planista przestrzeni, stolarz, meliorant i inżynier środowiska. Wiek – od 20 do 37 lat. Łączy ich jedno: wszyscy są członkami grupy Rekonstrukcji Historycznej 1. Samodzielnej Kompanii Commando.

Kompania wpisuje się dokładnie w działający w zachodniej Europie od kilkadziesiąt lat ruch „rekonstrukcji historycznej” (w języku angielskim określany jest jako *reenactment*, stąd polscy uczestnicy ruchu określają się nazwą „reenakto-rzy”), który w Polsce pojawił się w latach 90. ubiegłego wieku.

Reenactment – czytamy w artykule – to niestety drogie hobby. Skompletowanie żołnierskiego wyposażenia z okresu II wojny światowej (niekoniecznie oryginalnego) może kosztować kilka tysięcy złotych. [...] skompletowanie całości spadochroniarskiego ekwipunku, łącznie z repliką broni, to koszt 3–4 tysięcy zł. Członkowie łódzkiej grupy „Strzelcy Kaniowscy” obliczyli, że na pełny zestaw wyposażenia przedwrześniowego żołnierza piechoty, przy założeniu, że wszystkie elementy będą najlepszej jakości, wydać trzeba od 8 do 9 tys. zł.

Istotnie, koszty to niemałe, ale i tak ruch przyciąga coraz szersze grono chętnych. Jeden z członków tak mówi: „W pewnym momencie uznałem, że byłoby przyjemnie nie tylko zbierać stare mundury, ale także je nosić. Później doszedłem do wniosku, że jeszcze przyjemniej byłoby mieć towarzysza. Tak powstał nasz oddział”. Jakże znamienne słowa.

²⁵ Informacje i cytaty pochodzą z: P. Stachnik, *Historia na żywo*, „Dziennik Polski” 14.07.2006.

Przykłady pokazujące działania podobnych grup ludzi „bawiących się w historię” można by mnożyć. Grup takich jest dziś w Polsce co najmniej kilkaset (szacuję bardzo ostrożnie). W skali europejskiej oraz dodając liczne grupy z Ameryki Północnej liczba ich idzie w tysiące.

Grupy te, choć najczęściej niezbyt liczne, mają od kilkudziesięciu do kilkuset członków, stanowią ciekawe zjawisko, być może zwiastują erę nowoplemienności, dominację nowych form zróżnicowania społeczno-kulturowego²⁶.

Choć różne są znaczenia przypisywane temu pojęciu – zauważa Marian Golka – to wydaje się, że można je pojmować jako zbiorowości ludzi często odległych przestrzennie, których poczucie wspólnoty i tożsamości wyrasta nie w wyniku wspólnego wychowania i przebywania, tylko wskutek wspólnych zainteresowań, pomysłu na spędzanie czasu wolnego, wspólnych ideałów czy choćby poglądów²⁷.

Przyjmując interpretację nowoplemienności proponowaną przez M. Golkę, podkreślić trzeba, iż członkowie interesujących nas grup – nowoplemion – zazwyczaj na co dzień nie żyją ani nie pracują obok siebie. Wręcz można powiedzieć, iż nie interesuje ich codzienność współuczestników danej grupy. Spotkania członków są okazjonalne, ale dość częste, a czasem długie (np. wspólne wyjazdy). Nie spotykają się przypadkowo, ich spotkania nie mają charakteru towarzyskiego, zawsze są podporządkowane celom grupy. Członkowie podobnych grup mają silne poczucie wspólnoty wynikające głównie ze wspólnych zainteresowań, co jest niezależne od wieku, zawodu, wykształcenia, pozycji społecznej. Pozycję w grupie osiąga się dzięki zaangażowaniu w sprawy łączące członków i wiedzy dotyczącej wspólnych zainteresowań.

Obserwując działania omówionych powyżej grup, a dotyczy to również wszystkich innych grup tego rodzaju, zauważamy:

- elitarność w stosunku do reszty społeczeństwa; przynależność do grupy wynika z zainteresowań, często bardzo oryginalnych i rzadko podzielanych przez szersze kręgi społeczne;
- szerokość bazy rekrutacyjnej; stowarzyszenia przyciągają ludzi różnego wieku, zróżnicowanych pod względem wykształcenia i zawodu;
- głębokie zaangażowanie członków w działalność grupy; duża ilość czasu poświęcana towarzystwu, znaczne nakłady finansowe, o emocjonalnym, niewymierzalnym wkładzie nie zapominając;
- zróżnicowane motywacje skłaniające członków do zaangażowania się w działalność.

Z wypowiedzi przytoczonych przez autorów wykorzystanych tekstów i z innych źródeł można wnosić, że zaangażowanie w działalność wynika:

- z chęci poznania przeszłości, pogłębienia wiedzy o niej;
- z ciekawości, co oczywiście ma ścisły związek z poprzednią motywacją;
- z chęci sprawdzenia się (uczestnictwo w trudach np. eksperymentów historycznych traktowane jest jako próba charakteru);

²⁶ Por. M. Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, Warszawa 2008.

²⁷ M. Golka, *Socjologia kultury*, Warszawa 2007, s. 200.

- z przekonania, że należy propagować wiedzę o przeszłości, ale najpierw należy ją lepiej poznać (motywacja wyraźnie dydaktyczna);
- z niechęci do rzeczywistości (ucieczka do przeszłości);
- z chęci bycia kreatywnym.

Wśród powodów, dla których ludzie angażują się w działalność uprawiających zabawę w przeszłość, są z pewnością również inne, niekoniecznie wymieniane w rozmowach z obcymi, np. chęć pokazania się na imprezach publicznych (rekonstrukcjach wydarzeń historycznych, które wymagają od uczestników sprawności fizycznej i znajomości technik walki), korzyści materialne (w niektórych przypadkach całkiem znaczne) oraz – generalnie – chęć przebywania wśród ludzi o podobnych zainteresowaniach.

Rzadko w rozmowach pojawia się opinia, że tego typu działalność to po prostu doskonała zabawa. Zauważają to raczej obserwatorzy, dla członków grup jest to tak oczywiste, że nie wymaga podkreślania. Sądzę, że gdyby przeprowadzić dokładniejsze badania, chęć zabawy uplasowałaby się na czele motywacji. Stawiam zatem tezę, że towarzystwa omawianego rodzaju – bawiące się w dzieje/historię – to rodzaj nowoplemion – można je oczywiście nazwać również tradycyjnie subkulturami zabawy.

Nawiązując do słów Rogera Scrutona przedstawionych w motcie powyższych wywodów, podkreślam moje przekonanie, że niezwykle cenną rzeczą dla społeczeństwa jest, iż ludzie różnego wieku, wykształcenia, zawodu, pozycji społecznej itd., integrują się na gruncie uczestnictwa w grupach typu omówionego, że budują poczucie przynależności, wspólnotowość, że godnie i użytecznie (rozwijając swój indywidualizm, doskonaląc się – zapewne byłby z nich zadowolony Arystoteles!) spędzają czas wolny oraz – *last but not least* – dobrze się przy tym bawią.

Playing with the past – playing past: ludicized history

Abstract

The contemporary consumptive society is a society of playing, which means that fun and entertainment play a gradually greater role in its culture. The social range and accessibility of playing are growing, there are more and more forms of and places for play, and more time is devoted to it, especially in urban communities. The article deals with one of the forms of play: playing with the past, and playing the past. These are two sides of a coin. Playing with the past is using props, characters and events for the purpose of playing, while playing the past is a different kind of human activity (participating, active play), which is more lasting and more profound. We can include here, first of all, membership of chivalric brotherhoods. Playing the past is recreating the past and existing – even partly – in this reconstructed world.

Playing with the past and playing the past are socially significant. People playing with the past and those playing the past are groups that realize a peculiar kind of community-forming. Members of the groups perceive playing as a hobby, a passion, and a walk of life.

It is valuable that people of different age, of different generations, integrate, that they build up the sense of belonging, and that they spend their leisure in a useful and creditable way, while – *last but not least* – having real fun.